

665  
**MODLITWA  
CHOREGO  
PRZED NOCĄ**

Po pobycie w Warszawie Janusz Wiśniewski wrócił do Teatru Nowego w Poznaniu, z którego zespołem osiągnął swe największe sukcesy (najpierw „Panopticum”, a potem „Konic Europe”, za który otrzymał Grand Prix na festiwalu w Belgradzie w roku 1983 i na Teatrze Narodów w Nancy w roku 1984). Powrócił w wielkim stylu. „Modlitwa chorego przed nocą”, oparta na biblijnej przypowieści o synu marnotrawnym, jest według mnie najdojrzalsza, ze wszystkich realizacji Wiśniewskiego. Istnieje tu to wszystko, co można było zobaczyć we wcześniejszych spektaklach, lecz doprowadzone jest do perfekcji. Wiśniewski ma swój styl, któremu jest wierny, ale który ciągle rozwija, co sprawia, że kolejne przedstawienia nie są tylko powtórzeniami. Często zarzucano mu, i czyni się to nadal, podobieństwo z Kantorem. Nie wnikając w to, jak głęboko sięgają te podobieństwa i jakiej są natury, można powiedzieć, że w jednym na pewno „uczeń” przerósł „mistrza”. Chodzi mi mianowicie o perfekcyjne posługiwanie się absurdem, które przyrównać można do chodzenia po linie — jeden fałszywy krok i spada się w szarlatanię lub kicz. Twórcą „Końca Europey” ze spektaklu na spektakl idzie po tej linii coraz pewniej.

„Modlitwa chorego przed nocą” jest spektaklem o walce dobra ze złem, światła z ciemnością, miłości z nienawiścią, twórczości z destrukcją, bytu z niebytem, życia ze śmiercią. Autor pokazał nam ona daleką krainę, do której udał się syn marnotrawny „i rozproszył tam majątność swoją, żyjąc rozpustnie”. Kraina zaiste to przedziwna. Sami w niej grzesznicy: sadyści, mordercy, złodzieje, masochiści, rozpustnicy, chciwcy, tyrani, stręczyciele. Ludzie to, a zarazem nie ludzie. Upodobnili się do zwierząt, do psów, osłów, koni, świń. Większość z nich (tak jak i tego syna marnotrawnego) do grzechu doprowadziła głupota i lekkomyślność. Ale ten fakt nie może być usprawiedliwieniem, a tym bardziej rozgrzeszeniem. Wszak po to ma człowiek rozum, aby z niego korzystać. Wszystkich czeka kara śmierci, nieprzyjaciółki ludzi, która z uśmiechem przychodzi po swoje ofiary.

„A gdy wszystko potracił, stał się głód wielki w onej krainie, a on począł niedostatek cierpieć”. Opuszczony, samotny, niepotrzebny, jak Pinokio z za długim nosem, jak zniszczona lalka czekał na śmierć. Pani Bida wzięła go w ramiona i wiodła tam, gdzie już tylko ciemność. Ale przez ból i biedę zrozumiał. Zrozumiał, jak bardzo jest chory, jak chora jest jego dusza i serce. Przypomnił sobie, że nie zawsze był osłem, że przecież kiedyś był człowiekiem.

W sytuacji, gdy człowiek chce

być znnowu człowiekiem, a nie kukłą, gdy chce być wolny, musi dojść do walki. Walki dobra ze złem, prawdziwej miłości z fałszywą (jaką jest „miłość” oprawcy do ofiary), światła z ciemnością. Siły zła działają na oślep, błądzą w ciemności. Dobro i miłość — jak świadomość — nakierowane są zawsze na coś lub kogoś. Ale o ich zwycięstwie ostatecznie zadecydować musi sam człowiek. Nie wystarczy sama świadomość, samo zrozumienie tej walki, potrzebny jest gest. Gest miłosierdzia, współczucia, miłości. Gest wobec drugiego — tak samo samotnego, opuszczonego, upadłego — człowieka. Takie gest, jak wdowi grosz, przechyla szalę. Człowiek odzyskuje godność, staje się wolny, pozbywa się oślich uszu. Znowu jest Człowiekiem — „umarł był, a zaś się ożył; zginął był i znaleziony jest”.

Takiej to biblijnej lekcji udzielił nam Janusz Wiśniewski. A przeprowadzona była ona pięknie. Niczego nie było za dużo, niczego nie brakowało. Każdy element, każdy fragment odbierało się jako konieczny i niezbędny. W dużej mierze przyczynili się do tego aktorzy, którzy stworzyli wspaniałą kreskę zespołową. Każdy znał swoje miejsce, doskonale współpracował z innymi i nikt nie próbował „wybić się” na „gwiazdę”. Dlatego tak trudno kogoś wyróżnić, uznanie należy się wszystkim. Choć myślę, że należy wspomnieć o Grażynie Wolszczak w roli Naszej Matki,

której taniec bólu i rozpaczki na długo pozostanie w pamięci.

I jeszcze — muzyka Jerzego Satanowskiego. Nie była ona tylko dodatkiem, ale, jak wszystkie zresztą elementy, integralną częścią spektaklu, w którym nie miała ani na chwilę. Nadawała ona rytm, a także charakterystykę emocjonalną różnym sytu-

acjom. Charakterystyka pozwalała aktorom tylko w niewielkim stopniu wyrażać emocje przy pomocy mimiki; czynili więc to, wypiewując swoje kwestie.

„A on mu rzekł (...) Trzeba było weselić się i radować, że ten brat twój umarł był a zasię ożył, i zginął był a znaleziony jest”. Tak też radować się powinni wszyscy mi-

łośnicy teatru i sztuki w Poznaniu z powrotu Janusza Wiśniewskiego.

### Maciej Stachowski

Janusz Wiśniewski: Modlitwa chorego przed nocą. Teatr Nowy w Poznaniu. Reżyseria, scenografia i kostiumy: Janusz Wiśniewski. Muzyka: Jerzy Satanowski. Choreografia: Emil Wesolowski.